Rok II. Kraków-Podgórze, środa 13 stycznia 1904. Nr 9.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

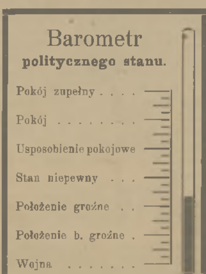
Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. —— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.



Dla lepszej orientacyi szan. czytelników zamieszczamy tu powyżej barometr polityczny, obrazujący nam sytuacyę na dalekim wschodzie. Wedle nadchodzących depesz zmieniać będziemy obraz położenia.



Zakopane w zimie: Giewont ze Strążysk.

„W SAKSACH“.

Parę dni temu broniłem przed krakowskim trybunałem robotnika z Kłaju, obwinionego o popełnienie kradzieży na szkodę robotnic, z któremi razem był wówczas w „Saksach“ dla zarobku. Sprawa, sama przez się powszednia i nie „sensacyjna“. Atoli przy tej sposobności wystąpiło jej tło tak jaskrawie, że niepodobna pominąć milczeniem tego nowego przypomnienia o niedoli galicyjskiego ludu, co w kraju pozbawiony skutecznej opieki przed wszelakim wyzyskiem, w braku organizacyi ochronnej z inicyatywy władz rządowych lub krajowych, w celu spożytkowania siły roboczej na zewnątrz, idzie na lep agentów i emigruje do Prus na robotę.

Szereg świadków, ludzi prostych, w niewymyślnych słowach przedstawił obraz tych fatalnych stosunków. Zarobki minimalne (jeden ze świadków zeznał, że zarabiał „na saksach“ po 48 ct. dziennie, podczas, gdy w domu mógł po 60 ct. na dzień zarobić), traktowanie ze strony farmerów upokarzające i niegodne, demoralizacya bezgraniczna (parobcy i dziewczęta mieszkają razem), a władzom niemieckim nawet na myśl nie przyjdzie bronić praw człowieczeństwa tego roboczego galicyjskiego „bydła“. A już co do samych farmerów i ich dorosłych synów, ci uważają za naturalne swoje prawo jako „rasy wyższej“, tworzenie sobie wprost haremów z polskich robotnic i nadużywania swojej nad niemi przewagi, a ich opuszczenia, do wszelkiego rodzaju orgii, bez obawy odpowiedzialności karnej lub cywilnej. Gdzież się bowiem tam wyzna wobec władz pruskich sama jedna i bezradna dziewka z Galicyi? Wracają też po kilku miesiącach takiego pobytu w „Saksach“ polskie dziewczęta do kraju, z zarobkiem 30 lub 40 marek i za to najczęściej znieważone, wyzyskane, czasem nawet z żywym owocem wspólnego mieszkania z parobkami lub wesołej zabawy pruskiego chlebodawcy!... A niechby która spróbowała upomnieć się o swoją krzywdę, jest na nią krótki sposób: zostanie *„als lastige Ausländerin“* odstawiona do granicy w 24 godzinach, dzięki ustawie, którą sympatyczny sprzymierzeniec wobec delikatności hr. Gołuchowskiego bez skrupulatności stosuje do austryackich obywateli.

Przyciągnąłbym za peruki i szwarcowane wąsy niedołęgów z Koła polskiego, tych cyrkowo wielkich polityków delegacyjnych, na taką rozprawę sądową! Niechby ci *„senatores pedarii“* na własne oczy patrzyli na swój wielki grzech wobec własnych braci, o których krzywdę, zadawaną im przez wrogów, odważnie upomnieć się nie umią, a nic nie usiłują czynić, by w domu, na własnej ziemi, doraźnie pomagać biednym, a żądnym pracy, przez odpowiednie ekonomiczne organizacye. Kiedy słuchałem zeznań biednych, smutnych, upokorzonych przez Prusaka, polskich dziewcząt, ukazywały mi się z poza nich twarze naszych „polityków“, okropnie stroskanych o potęgę i znaczenie armii z ich półgłupim uśmiechem uwielbienia dla majestatu i dla „mądrej“ polityki Gołuchowskiego, co aż do zawrotu głowy skacze na cienkiej lince między Berlinem a Wiedniem, przy muzyce pruskiego kataryniarza!

Dotychczas jedynie poseł Daszyński w sposób stanowczy piętnował stanowisko rządu wobec polityki pruskiej względem wychodźców polskich; wielka narodowa reprezentacya polska, niby „strzegąca w Wiedniu naszych interesów i praw“ (!) albo milczy w zapomnaniu swoich obowiązków, albo ledwie śmie łagodnie prosić o „wyjaśnienia“, jak piesek o kawałek cukru, dając jednak z góry do zrozumienia, że każdą odpowiedź rządu bez „szemrania“ przyjmą do wiadomości. Wszakże o nic innego nie idzie, tylko o zamknięcie gęby warchołom...

Ale łazić po korytarzach parlamentarnych, zdradzać sojusze, przemyśliwać nad wskrzeszeniem reakcyi, do tego mają czas, spryt i odwagę!

Dr Włodzimierz Lewicki.

ULICZNE WRAŻENIA.

II.

Powiedziałem poprzednio, że idąc w Krakowie ulicą, mało jest patrzeć przed, pod i nad siebie. Trzeba także spoglądać na oba boki, a nieraz i z tyłu przydałyby się oczy. Dlaczego, zaraz wytłómaczę.

Woźnice i stróże żyją w przekonaniu, że skoro wypychają z bramy wózek ręczny, wynoszą z niej ciężkie pakunki lub wyjeżdżają wehikułem, w konie zaprzężonym, trotoar w tem miejscu przed bramą powinien być pusty i wszelka uwaga na przechodni jest w tym wypadku zbyteczna. Mianowicie chłopcy sklepowi zwykli wyjeżdżać wózkiem ze sieni z takim impetem, jakby się o Derby ścigali. Ile już w ten sposób ludzi na trotuarze przestraszono, przewrócono, potłuczono, tego kro-

niki policyjne nie notują, bo nie każdy ze skargą do władz na taką nieuwagę chodzi. Ja sam, roztrącony wypadającym z bramy wózkiem, zadowolniłem się bastonadą, wyprawioną na plecach obu terminatorów ślusarskich, którzy jakąś pilną robotę chcieli kundmanowi „pieronem odstawić“.

Raz znowu szedłem Stradomiem. Z pewnego handlu towarów bławatnych wyrzucano baloty do stojącego przy trotuarze wozu. Co chwilę wylatywała z głębi sklepu paczka i przewróciwszy kozła w powietrzu, wpadała do wozu. Ja nie zauważyłem tej operacyi i przechodząc tamtędy, dostałem takim balotem w łeb, że kapelusz i cwikier spadły mi na ziemię. Kupiec, Asyryjczyk, o płomiennych włosach, zamiast mnie przeprosić, szybko zatrzasnął drzwi od sklepu i zamknął je na klucz. W szewskiej pasyi pochwyciłem balot i wrzuciłem go do przejeżdżającego właśnie wozu z rozpuszczonem wapnem. Był potem o to sąd, ale skończyło się na wzajemnych ustępstwach: ja zrezygnowałem z potłuczonego cwikiera, a kupiec z paczki (lichego zapewne) jedwabiu.

„Nowiny“ mogłyby też rozpisać konkurs automedonowo hippiczny, czyli wyznaczyć nagrodę za wyszukanie dorożkarza, który, skręcając z jednej ulicy w drugą, nie wjedzie na pół trotuaru dla skrócenia sobie zakrętu — albo, nawracając dorożkę, konia bodaj przedniemi kopytami na chodnik nie wpakuje. Raz taki koń wyjadł w tem „en passant“ bułkę z koszyka, jaki chłopiec od piekarza niósł na głowie. Chłopiec w krzyk, ale on sam krzyczał tylko, bo wszyscy inni się śmiali, a policyant tak się nawet zanosił od śmiechu, że mu jego urzędowy cylinder het na sam koniec nosa zlatywał.

W innych miastach nie wolno ciężarów nosić chodnikiem. Na to policya tak uważa, jak na.... socyalistów. W Krakowie wolno, jak kto chce. Pamiętam — szedł ulicą Grodzką taki obywatel z pod ciemnej gwiazdy i niósł pod pachą dyszel od wozu „do ryparacyi“. Szedł sobie chodnikiem, jak Achilles z włócznią i tuż przed Frassem ugodził końcem dyszla radcę Wydziału krajowego, Wereszczyńskiego, w zbiornik pokarmowy, pospolicie brzuchem nazywany. Gwałt! gwałt! jak mówi Muller w „Chacie za wsią“. Ponieważ ale nie przyszło jakoś do rozruchów ulicznych, więc zjawił się policyant i nuż prawić Wereszczyńskiemu kazanie: „drugi roz niech pon aufpasuje, bo z takim drągiem od kuni nima śpasu, można nim na śmierć zakaratrupić, jak człowiek się zapatrzy i na bok nie ustąpi“.

Tak mu prawił — a obywatel z drągiem szedł dalej chodnikiem i wołał na każdego: „hej-ta! nastąp się!“ Żydki ano rozskakiwały się jak pchły na widok takiego „zbójec“, a nawet żołnierze, stojący przed budynkiem trenu, z rewerencyą mu się rozstąpili. Tak to można „naciągnąć“ krakowskimi zwyczajami!

Pani, która po chodniku tren za sobą wlecze, niech pilnie się za siebie ogląda, czy jaki zidyociały gogo niedopalonego papierosa na ogon od sukni jej nie rzuci.

Znam z ulicy pewną panią — i Wy ją zapewne znać musicie — która swoje dwa pieski zawsze na sznurku prowadzi, a każdy sznurek jest 5 metrów długi. Ilu się ludzi w te sznurki naplącze co ta kobieta od bardziej krewkich przechodni impertynencyi się nasłucha (ma zwyczaj żegnać się wtedy), a to wszystko nic nie pomaga! Z jednej tylko awantury naukę wyciągła. Szedł raz czeladnik od rzeźnika i niósł flaczki na drewnianej misie. Psy zwęszyły smakołyk i nuże koło niego skakać, aż czeladnikowi tak sznurkami nogi uwikłały, że ten się ruszyć nie mógł. A że to był łebski rzeźnik, więc nie wiele myślący, łaps za nóż, co mu wisiał u pasa, szach-ciach, sznurki poprzecinał jak nitki i poszedł dalej.

A wiecie, co babulinka od tego czasu robi? Wodzi swoje psy na drucianych sznurkach.

Na takie to „obstacula“ trafia człowiek, idąc ulicą w Krakowie. O innych jutro czytać będziecie.

Z sali sądowej.

Kraków, 12 stycznia.

(cz.) **O huśtawkę na Bielanach.** Przed trybunałem pod przew. p. r. Ferensa stawał Piotr Parpan, ekspres z Krakowa.

Co roku urządzał on na Zielone święta huśtawkę na Bielanach. Ubiegłego roku udał się do Feliksa Kowalówki, aby ten mu ją wynajął. W tym celu dał mu 5 K, za co ten mu przyrzekł „to zrobić“. Tymczasem przyrzeczenia nie dotrzymał, skutkiem czego Parpan miał ponieść szkodę utraconego zarobku na 50 K. Zaskarżył więc K. do sądu pow. w Liszkach, a ten skazał Kowalówkę na zapłacenie Parpanowi kwoty 36 K.

Ale okazało się, że Parpan trochę „mija się z prawdą“, bo Kowalówka nie obiecywał mu wynająć sam huśtawki. Parpan stanął więc dzisiaj oskarżony o oszustwo, popełnione złożeniem fałszywych zeznań w Liszkach.

Rozprawa miała wiele humorystycznych momentów, gdyż świadkowie, wszyscy prawie ekspresi, dawali odpowiedzi dosyć „cięte“.

Przew. (do Parpana): Jakże to było?

Osk.: Ano tak: Przyszedłem do Kowalówki, było to w dzień św. Stanisława, 8 go maja. Był tam Kutas i Zadura. Dzień dobry, panie Feliksie! — mówię. — Dzień dobry! Będzie huśtawka? Będzie. Ile za nią? Pięć koron. Dobrze, wyjąłem hopy i dałem.

Przew.: Więc od niego miała być huśtawka wynajęta?

Osk.: Naturalnie.

Świadek Jan Kutas twierdzi, że Kowalówka miał mu u kogo innego wynająć huśtawkę.

Inni świadkowie zeznają podobnie. Parpan trochę dla fantazyi „zakropiony“, ciągle przeszkadza świadkom.

Przew.: Siedźcie cicho, nie przeszkadzajcie, macie trochę w czubku.

Osk.: Mam, cobym nie miał, wypiłem czarną kawę z harakiem, cóż to mi nie wolno? przecieżem człowiek!

Po naradzie trybunał skazał Parpana na 3 tygodnie ciężkiego więzienia z postem.

Osk.: Jeszcze z postem! (wesołość).

Przew.: Przyjmujecie wyrok?

Osk.: Będę się przez 3 dni namyślał.

SIEWCA ZŁOTA

czyli

HANDLARZE DUSZ.

Powieść współczesna przez Ryszarda Buryana.

14

— Jak wróciłem, cedził powoli chłopak przymrużając oczy jakby dla skupienia pamięci, jak wróciłem, to ona się z nim spierała o jakiś list. Ona chciała coś napisać, a on nie chciał jej na to pozwolić. Ale koniec końców kazali mi przynieść arkusz listowego papieru i kopertę.

— Nie wiesz dokąd ten list był adresowany?

— Skądbym wiedział? To tylko pamiętam, że brakło bibuły do wyciskania i musiałem szybko pobiegnąć po arkusz bibuły do księgarni Poturalskiego.

Twarz Cezarego na tę wiadomość aż się rozjaśniła.

— A gdy tę bibułę przyniosłeś, co ona pisała, list czy adres na kopercie?

— List leżał już napisany i dlatego, że nie było bibuły, aby go wycisnąć, musiałem iść po nią. Jak wróciłem, to ta panna kończyła akurat adresować koperty.

— Powiedzże mi teraz, rzekł Cezary z rosnącem wzruszeniem, czy od przedwczoraj nikt więcej u was w cukierni listu albo czego innego nie pisał i nie żądał bibuły?

Chłopiec zamyślił się, a potem potrząsnął przecząco głową.

— Nie. Jeden z panów pisał korespondentkę, ale ołówkiem.

— Kiedy tak, mój chłopcze, to przynieś mi ten sam arkusz bibuły, jaki wtedy kupiłeś u Poturalskiego.

Chłopak odszedł, ale od drzwi wrócił się i rzekł:

— Proszę pana, jedno sobie jeszcze przypominam, jak ona mówiła, że musi list do matki napisać. Bo pan się pytał, czy niewiem, do kogo był pisany.

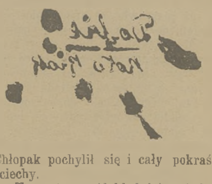
Cezary roześmiał się.

— Więc ona do matki list pisała? Dziękuję ci i za tę wiadomość. To mi się może przydać. Ale teraz daj tę bibułę.

Chłopak pobiegł żywo a za chwilę przyniósł arkusz białej, cienkiej bibuły, na której środku w jednem miejscu tylko było parę czarnych znaków z odbicia atramentu pochodzących. Plamy te wyglądały jak poniżej na rycinie.

Cezary drżącą z niecierpliwości ręką uchwycił bibułę, wpatrywał się w wyciśnięte na niej znaki, a potem, odwróciwszy drugą, czystą stronę bibuły ku sobie, podniósł ją ku oknu do światła. Wszystkie znaki były nieczytelne, tylko jeden, większemi literami pisany i podkreślony wyraz, można było dokładnie przeczytać.

— Patrz, Kostek! zawołał Cezary zdławionym z wielkiego wzruszenia głosem.



Chłopak pochylił się i cały pokraśniał z uciechy.

— Tu można najdokładniej czytać „Dąbie“! krzyknął Kostek.

— A widzisz! To jest bez wątpienia nazwa miejscowości, dokąd list był adresowany. Wnosić to można na pewno z wielkich liter, jakimi ten wyraz jest pisany i z tego, że jest podkreślony.

Kostek spoglądał z uwielbieniem na swego mentora.

— Pan powinieneś był zostać dyrektorem policyi! — zawołał ze szczerem przekonaniem.

— Jestem też nim, ale tylko do własnego, prywatnego użytku — zaśmiał się Cezary. — Teraz chodzi o to, gdzie ta miejscowość leży.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z KRAJU.

Z Zakrzówka piszą nam: Onegdaj wprowadzono w urzędowanie nowego pisarza gminnego, p. Zabaczewskiego, z Czortkowa, człowieka inteligentnego, posiadającego kwalifikacyę na sekretarza mag.

Jest zatem nadzieja, że fatalna dotychczasowa gospodarka gminna wejdzie na lepsze tory. Rządy Batka dzięki artykułom „Nowin" nareszcie się skończyły.

Z Borku Fałęckiego (pod Podgórzem). Obecny wójt gminy, który zaledwie przed miesiącem objął urzędowanie, zostanie niebawem na wniosek Wydziału pow. w Wieliczce usunięty za niewłaściwą gospodarkę.

Jest to jakaś epidemia wójtowa w Borku, gdyż i poprzednik obecnego wójta również niedługo cieszył się godnością swoją i podobny znalazł koniec. Całą gminą trzęsie Liban, szynkarz.

Z Dąbia. Staraniem dyrektora tut. szkoły p. Szarka odbyły się u nas w dzień Trzech króli „Jasełka" odegrane przez dziatwę, po których obdarowano dzieci butami i ubraniem. Uroczystość miała charakter świętalny, serdeczny. Przemawiali pp. dyrekt. Szarek, radny Oleksy i inni, podnosząc zasługi dyr. Szarka. Uroczystość ta zgromadziła mnóstwo włościan z Dąbia i okolicy, np. z Raciborowic, Batowic i Zacisza. W uroczystości wzięli także udział OO. Jezuici.

Z Woli Batorskiej (pow. bocheński) donoszą: Delegat Wydziału krajowego przeprowadził w gminie tutejszej szczegółową lustracyę i znalazł bardzo wiele rażących nieporządków.

Z Wieliczki. (Z Rady miejskiej). Na jednem z posiedzeń wielickiej rady miejskiej, wiceburmistrz, dr Łuszczkiewicz, postawił wniosek, żeby rada zarządziła, by pogrzeby nie oczekiwały na księdza w tak zwanych Sukiennicach, vis-a-vis propinacyi, lecz aby im wyznaczono miejsce na placu przed szybem „wodnej góry". Motywował ten wniosek tem, iż pogrzeby, oczekujące nieraz długo na księdza, tamują ruch na ulicy, a bliskość propinacyi daje powód do niezbyt budujących scen. Za wnioskiem tym oświadczył się pan burmistrz, dr Miczyński. Na drugiem posiedzeniu sprzeciwił się jednak wnioskowi radny ks. kan. Twardowski, który, zupełnie niesłusznie, widział w tym wniosku jakoby jakiś zamach na chrześcijański pietyzm. Większość rady poszła za zdaniem księdza T. i wniosek odrzucono, jednakże p. burmistrz zgłosił od uchwały rady odwołanie do Wydziału krajowego. Trzeba dodać, że w głosowaniu nie brali udziału żydzi, którzy na wniosek ks. T. opuścili salę podczas głosowania.

Ze Strzyżowa. Na Trzech króli odbył się u nas wspólny opłatek mieszczański, urządzony staraniem tut. rękodzielników. W uroczystości wzięli udział ks. kanon. Stanisław Kwieciński, który wzywał rękodzielników do założenia czytelni i wspólnej pracy nad podniesieniem przemysłu, ks. W. Krzyżak, burmistrz R. Wyżykowski i mnóstwo inteligencyi.

Z Chyrowa. Dzięki energii i ruchliwości tutejszej inteligencyi, zawiązało się u nas gniazdo sokole dnia 29 grudnia z. r. Odrazu zapisało się 75 członków. Po uroczystem nabożeństwie zgromadzeni członkowie wybrali przewodniczącym p. Popiela, jednego z najdzielniejszych członków założycieli. Nowemu gniazdu życzymy pomyślnego rozwoju.

Rezultat Loteryi Noworocznej „Nowin".

W dalszym ciągu następujący posiadacze wygrywających losów otrzymali nagrodę w kwocie **5 koron** w gotówce:

Krzyżański Antoni, ul. Długa, l. 33. (Serya 31, los 74).

Gross Jakób, uczeń, ul. Floryańska, l. 55 (S. 21, los 27).

Bochniak Antoni, Podgórze, (Serya 01, los 27).

Mirisch Max, ul. Topolowa, l. 22 (Serya 21, los 74).

Fido Stanisław, ul. Szlak, l. 43. (Serya 58, los 12).

Skalski Tadeusz, ucz. szk. real. Rynek gł. l. 39. (S. 63, los 40).

Nagrodę w postaci pięknego **„Albumu Wawelu"**, otrzymali na żądanie:

Męcki Adam, Podgórze, (Serya 84, los 61).

Medoń Michał, płatniczy w kaw. Wójcikiewicza. (Serya 01, los 7).

Oraczewski Leopold, Półwsie Zwierzynieckie (Serya 58, los 16).

Nagrodę **5 koron i Album Wawelu** otrzymał właściciel dwu losów:

Zboś Antoni, woźny banku, l. 25. (Serya 21, los 16 podwójny).

Należy czytać uważnie powieść „Siewca Złota", gdyż w najbliższych dniach, t. j. przed dniem 20 stycznia „Siewca Złota" ukryje znowu **dwie srebrne szkatułki** w Krakowie, a jedna będzie ukryta w Podgórzu.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 13 stycznia.

KALENDARZ.

Dziś we środę Hilarego. — Jutro we czwartek Feliksa. — Pojutrze w piątek Pawła.

Wschód słońca 13 b. m. o godz. 7 min. 35; zachód o godz. 4 min. 1; długość dnia godzin 8 min. 26.

Termometr wskazywał o g. 7 rano — 7° C.

Środa.

Teatr. W miejskim: „Wesele Figara" komedya w 5 aktach Beaumarchais'a.

Wykłady. Powszechne wykłady uniwersyteckie: W szkole św. Scholastyki wykład dr W. Tokarza p. t.: „Napoleon I. i jego czasy" o godzinie 7 wieczór.

Zgromadzenia. W „Kole mieszczańskiem" walne zgromadzenie członków o godz. 6 w.

Czwartek.

Teatr. W miejskim: „Dom otwarty", kom. w 3 akt. M. Bałuckiego.

W ludowym: „Zemsta za mur graniczny", kom. w 5 odsł. Al. hr. Fredry.

Przedstawienia. W sali „Sokoła" „Żywa szopka", o godz. 7 wieczorem.

Odczyty. W „Czytelni dla kobiet" (Jagiellońska 5), odczyt p. Bujwidowej p. t. „O pseudofeminiźmie", o godz. 6 wieczorem.

Zbrodnia lekarza.

47

— To moja żona — rzekł — biedna stara, która dużo wycierpiała w życiu. Prawda Antonio? No, odpowiedz. Nie obawiaj się spojrzeć na pana. To doktór, który mnie leczy. To dobry człowiek.

A widząc, że Madelor przyglądał się uważnie małej

— To Rózia, przybrana córka — rzekł. Wałęsało się to po ulicy, marło z głodu. Moja żona wzięła ją do siebie. To był dobry uczynek, hę?

— Czego chcecie odemnie? — spytał Madelor, który poza cynizmem Piéqueura wyczuwał groźbę.

— Czego ja chcę?

— Tak. Nie przez wdzięczność dla mnie uciekłeś z mego domu i zjawiasz się dziś nagle.

— O, tak, to co innego, i ja to wolę — rzekł nędznik. Przystępuje pan prosto do rzeczy. Zaraz powiem wszystko.

Zaczął mówić spokojnie, wyrażając jasno i czysto swoje myśli.

Ach! bardzo mu się podobało u doktora. Ani słowa! tak starannie być pielęgnowanym! Chciałby tu pozostać do końca życia, ale jakim sposobem? Zanadto go śledzono, szczególniej wielka Aniela, o co zresztą wcale się nie obraża, bo wie, że nieszczególną ma minę.

Przeciwnie śmiał się z tego. Pewnego dnia nikogo nie było w domu. Zaczął sobie spacerować, zaglądając to tu, to tam. Znudziło mu się siedzieć z założonemi rękami. Pootwierał zamki wytrychem, który właśnie znalazł w kieszeni. Skąd się tam wziął ten wytrych? dotąd nie wie. Dosyć, że mu się przydał. Otworzył najprzód drzwi, a potem biurko. O! przez prostą ciekawość tylko, nic nie ukradł. Chociaż, owszem, sto franków, które użył na sprowadzenie Antoniny i tej małej. Ale odnosi teraz ten drobiazg. Pożyczył w Paryżu od starego Poissy; oto są nowiuteńkie. Nie chce wyzyskiwać wspaniałomyślności pana Laurent...

— Moja wspaniałomyślność ma granice — rzekł doktór. — Nie trzeba zanadto na nią liczyć. Twój postępek stwierdził to, czego się trochę domyślałem. Jesteś złoczyńcą, ale znajdowałeś się w niebezpieczeństwie życia. Pielęgnując cię, myślałem tylko o spełnieniu miłosiernego uczynku i nie pytałem, kto jesteś, ani skąd przybywasz.

Piéqueur wzruszył ramionami.

— Głupstwo — rzekł. — Czy i ja nie pozwoliłem się leczyć, nie pytając o prawdziwe pańskie nazwisko.

Doktor drgnął.

— Nie rozumiem cię — rzekł.

— No, no! nie trzeba jednak być zanadto dumnym, panie Laurent.

Zatrzymał się, jak aktor na scenie, który czeka chwilkę, zanim rzuci słowo, mające sprawić silniejsze wrażenie.

— Czy mam pana nazywać Laurent, czy Madelor? zapytał wreszcie.

Doktór zadrżał. Jego tajemnica w rękach takiego człowieka, to życie, pełne bezustannego niepokoju, grozy i trwogi. To uderzenie piorunu z błękitnego nieba w dzień słoneczny, jaki spada na jego głowę. Odważył się zaprzeczyć.

— Mówię ci po raz drugi, że nic nie rozumiem — rzekł, wstając.

— Cóż to? Pan się śmieje? Czy pan myśli, że ja nie mam oczów i nie umiem czytać? Pan jest Madelor, słynny lekarz z Chateau-le-Chatel, ten sam, który przez swoje głupstwo skazał na gilotynę Annę Combredel. Ja znam tę sprawę caluteńką. Byłem w Chateau w kilka dni po egzekucyi. Wszyscy mówili tam tylko o tobie i o twojej ucieczce. To są piękne rzeczy.

— Czego żądacie odemnie?

— Aaa! już się pan nie śmieje?

— Jeszcze raz pytam, czego chcesz?

— Czego ja chcę? Żyć spokojnie w okolicy z moją kobietą i z małą. Kupi nam pan domek w lesie. Będę się trochę zajmował przemycaniem towarów, a pan da zaliczkę na pierwsze potrzeby. To zupełnie słusznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Posiedzenie Rady Nadzorczej Towarz. wzaj. ubezp. dla wyboru dyrektora referenta w miejsce śp. Romera, wyznaczono na dzień 20 bm.

Rozstrzygnięcie konkursu na ratusz krakowski nastąpiło po dwudniowych naradach członków jury, wczoraj w południe. Uchwalono jednogłośnie nieprzyznawać żadnemu z nadesłanych 24 projektów pierwszej nagrody, natomiast przyznano dwom projektom nagrody drugie po 3.500 koron, a to projektowi pod godłem „Szkic“ prof. Odrzywolskiego i projektowi „Pro Patria“ p. Alfonsa Gravier'a, Polaka, architekta z Paryża. Trzecią nagrodę otrzymał projekt wspólny architektów krakowskich pp. Tadeusza Stryjeńskiego i Fr. Mączyńskiego. Nadto uchwalono przedstawić do zakupienia po tysiąc koron dwie prace, opatrzone godłami „Krakuska“ i „Sibi, amicis et posteris“.

Żywa szopka w tutejszym „Sokole“ będzie odegraną ostatni raz we czwartek dnia 14 bm. wieczór o 7 godz. Kto tedy nie widział jeszcze tego czarodziejskiego teatru sielskiego, niechaj spieszy po bilety do handlu p. Rudnickiego, bo może ich braknąć.

Z „Eleuteryi“. Doroczne walne zebranie członków krakowskiej „Eleuteryi“ odbędzie się dnia 17 stycznia br. w lokalu tego towarzystwa przy ul. Zwierzynieckiej l. 34. Początek o godz 6 wieczorem.

Z Tow. ogrodniczego. We środę dnia 13 bm. odbędzie się w sali gmachu chemicznego Uniwersyt. posiedzenie krakow. Tow. ogrodniczego.

O pożarach teatrów pod względem sądowo lekarskim wygłosi dzisiaj odczyt dr prof. Leon Wachholz w Tow. prawniczo-ekonomicznem w auli Uniw. Jagiell. o godzinie 6 wieczór. Szereg wywodów unaoczni prelegent demonstracyami.

W kole literacko-artystycznem odbędzie się dzisiaj zebranie towarzyskie u wspólnego stołu. Ks. prof. dr Pawlicki będzie miał pogadankę na temat: „Estetyczne poglądy Platona“.

Roczne zebranie Tow. Przyjaciół Muzeum nar. odbędzie się w piątek dnia 15 bm. o godz. 3 po poł. w kancelaryi muzeum.

Wieczorek klasyczny. Dnia 8 bm. odbył się w „Teatrze ludowym“ wieczorek klasyczny VIII. kl. IV. gimnazyum. Obfity i dobrany program zadowolnił wszystkich, tem bardziej, że wykonanie tegoż było zupełnie poprawne, dzięki staraniom prof. Boguckiego. Śmiałe i piękne treścią słowo wstępne wygłosił p. Ogrodziński. Najlepiej wypadli: „Rycerze“ Arystofanesa. Komedya starożytna, ale treść jej, to wierne odbicie naszych stosunków; żywo też do publiczności przemawiała. Z grających wymienić należy z największym uznaniem pp. Gucwę Edw. (Demostenesa), Porębskiego (Masarza), Ogrodzińskiego (Kleona), Grossera (Nikiasza) i Pallę Wł. (Demosa). Również bez zarzutu wypadła sielanka Vergilego „Tytyrus“, oddana doskonale przez Białkowskiego (Melibeusz) i Skiminę (Tytyr).

Słabiej nieco wypadła „Iliada“ Ks. I. W niej odznaczył się z pomiędzy innych szczególnie p. Poznański (Nestor).

Bez zarzutu wypadł także chór: „Pieśń do Muzy“ i „Hymn do Apollina“, zachowane ze starożytności. Świetnie i silnie oddeklamował p. Kaszyczko kilka utworów greckich i łacińskich, a ponadto wypowiedział parabazę w „Rycerzach“. Publiczność licznie zgromadzona, gorąco oklaskiwała grę wykonawców.

Bale i zabawy. Zabawę taneczną urządza tutejszy „Sokół“ w niedzielę dnia 17 bm. wieczór o godz. 8 punktualnie. Co do wstępu niečzłonków obowiązują te same warunki jak poprzednio; termin głoszeń do 15 bm. wieczór w kancelaryi „Sokoła“.

Prezes Sokoła krak. p. Władysław Turski, obchodził przedwczoraj srebrne gody. O. Anioł odprawił w kościele Kapucynów uroczystą mszę, poczem złożył im serdeczne życzenia. Po nabożeństwie pp. Turscy przyjmowali u siebie grono znajomych i przyjaciół ze staropolską gościnnością. Jubilaci otrzymali mnóstwo depesz gratulacyjnych.

Ślub. Dnia 16 bm. o godz. $11^1/_2$ w południe odbędzie się w kościele św. Barbary ślub panny Zofii Obalińskiej, córki śp. prof. Obalińskiego i Adeli z Chwalibogowskich, z drem Antonim Sas Korczyńskim, synem prof. dra Korczyńskiego.

Egzamin z rachunkowości państ. złożył w namiestn. krakowianin Feliks Głowacki.

Na otwarcie trzynastej apteki w Krakowie, w dzielnicy „Piasek“, zezwoliło namiestnictwo.

Klimatyka zakopiańska, ta instytucya autonomiczna tak niedołężna, zaznacza niekiedy swe istnienie szczególnymi faktami „gorliwości“. Otrzymujemy następujący list:

„Proszę o zamieszczenie następującego faktu: W lipcu roku 1903, bawiąc przez wakacye w Rabce, zrobiłem wraz z żoną wycieczkę do Zakopanego. Stanęliśmy w hotelu „pod Gewontem“, gdzie zabawiliśmy jeden dzień i dwie noce, dla zrobienia wycieczki do „Morskiego Oka“. W pół roku potem, dnia 9 stycznia 1904, zjawia się w mojem domu, po raz pierwszy w mym życiu „egzekutor“ z magistratu, robiąc zajęcie, za niezapłacenie taksy klimatycznej w kwocie 6 koron, bez poprzedniego jakiegokolwiek, należnego lub nie, nakazu zapłaty. Proszę przeto o łaskawe zaopiniowanie w swem poczytnem piśmie, czy takie przymusowe popieranie zdrojowisk krajowych przyczynia się i to w jakim stopniu do ich rozwoju. Z poważaniem *Kazimierz Pszorn,* właściciel drogueryi i realności w Krakowie“.

Pobyt w Zakopanem przez *jeden* dzień nie uprawnia bynajmniej klimatyki do ściągania taksy. Jest to nadużycie klimatyki, jeżeli od p. Pszorna żąda zapłaty. Zamiast w taki sposób szykanować poważnych obywateli, radzilibyśmy klimatyce zakopiańskiej, aby dbała więcej o porządki w Zakopanem — a jeżeli chce taksy ściągać, ma dosyć pola do okazania swej gorliwości po pensyonatach zakopiańskich, utrzymywanych przez panie, które przeważnie gości swoich nie meldują.

Tani kupiec. Błażej Kikla, szewc, zrobiwszy ciepłe buciki damskie, wyszedł z niemi na Kaźmierz, aby je sprzedać. Spostrzegł go zaraz Józef Pamuła i przyczepił się do niego oświadczając mu, że buciki kupi. Rozpoczął się tedy targ, wśród którego zaprosił Pamuła Kiklę do szynku na wódeczkę. Ponieważ jednak Pamuła miał przy sobie tylko 2 centy, więc zborgował u żyda kilka kieliszków wódki. Po fundzie wyszedł Pamuła „na chwilę“ z szynku i zabrał z sobą buciki, chociaż za

Z TEATRU.

(Ciąg dalszy).

Harmonia, zespół, zarówno w dodatnich jak ujemnych objawach życia obranych za temat przez artystę — to warunki konieczne i niezbędne do wydobycia wrażeń estetycznych

Zdaje mi się, że główną przeszkodą w odnalezieniu silnych i szczerych podstaw dla pomysłów autora, jest pośpiech w robocie, powodowany znowu niecierpliwą a żywą fantazyą autora — nadmiar pomysłów, które krzyżują mu bezwiednie już obmyślaną robotę i wiodą go nieraz za jednem jakiemś wyobrażeniem, za dźwiękiem jednego wyrazu na nowe pola i drogi obce dla zasadniczej myśli jego autora.

Zanim podam w krótkości treść cyklu i ocenę artystów, odrazu zaznaczyć muszę, że gra artystów była głównym czynnikiem, który podtrzymał się do uwydatnienia tego, co w pracy autora jest piękne i pełne wartości. Wprawdzie tempo we wszystkich trzech sztukach było za powolne, wprawdzie reżyser nie dość stanowczo walczył z dziwacznemi scenicznemi pomysłami autora, ale te braki wynagrodzone zostały doskonałą grą, p. Sosnowskiego, Mielewskiego, Przybyłowicza, Jednowskiego, Mrozowskiej i Ordonówny. Z uznaniem też oklaskiwała ich publiczność, choć zdania o sztukach samych bardzo były podzielone.

Cykl dramatyczny zaczyna się od „Sobowtóra“. Pomysł głęboki, we formie nowy, nie wolny od wpływów tego kierunku literackiego, w którym wizyonerstwo wypędziło poetyczną symbolikę. Co do mnie „Sobowtór“ wydaje mi się w pomyśle głębszym od następującego dramatu „Prawo mimicry“, choć ten więcej jest do wymogów sceny przystosowany.

„Sobowtór“ to smutna i ponura psychologia znękanej duszy „wiecznego adjunkta“ Karpińskiego, duszy co po wielu cierpieniach i walkach wewnętrznych schyla się już bezsilna w dolinę nocy. Karpiński, człowiek wybitnych zdolności i pracy, ale myślący samodzielnie i niezależnie, nie umiał przystosować się do otoczenia — filisterskich biurokratów i pada, a oni górą. Dramat przedstawia tę chwilę, kiedy „wieczny adjunkt“ lęka się już pogardy i lekceważenia tych filistrów i napróżno chce przełamać w sobie „tchórza“, który go opanował i nie pozwala mu nikomu patrzeć w oczy — jemu, co z całego swego otoczenia najlepszy i najgodniejszy.

Na imieninach u radcy Szercla schodzi się cały świat urzędniczy małego miasta, przychodzi i Karpiński. Ale boi się wejść do salonu, bo się wstydzi. Sam nie wie czego się wstydzi. Nawet tego, że jakiś młodzik, co już jest od niego wyżej, będzie mu szyderczo patrzył w oczy. Kiedy tak się waha czy wejść, czy nie wejść do rozbawionych gości, ma wizyę i ukazuje mu się jego własna postać, sobowtór... Widzi go jak śmiało wchodzi do bawialni, widzi jak go wszyscy witają, jak oklaskują jego mowę i piją jego zdrowie. Tamten miał odwagę wejść i zagórował nad tłumem filistrów. Właściwie przeto upośledzenie Karpińskiego nie idzie z zewnątrz, ale jest w nim samym; w jego słabości fizycznej czy duchowej, w jego chorej woli, niezdolnej znaleźć w poczuciu własnej wartości mocy któraby go postawiła ponad szarem, ciasnem, biurokratycznem mrowiem... Sobowtór wychodzi nareszcie ze salonu, staje przed lustrem. Karpiński, już zupełnie obłąkany, rzuca się ku ucieczce. Sobowtór znika, lustro rozbite pada w kawałki, a Karpiński z rozkrwawionemi rękami patrzy bezmyślnie na nadbiegającą czeredę.

Wrażenie czyni ten dramat bardzo posępne, bo głosi niezniszczalność filisterstwa, zagładę tym, co mu śmią stawić czoło... Pewnie, że tak bywa, ale nie z ludźmi, co są prawdziwie silni i swej siły świadomi. Czy autor „Sobowtóra“ nic nie wie o możliwości złamania ciasnych obręczy filisterstwa choćby kosztem wielkiego cierpienia?

Dokończenie nastąpi.

Dr Włodzimierz Lewicki.

nie nie zapłacił. Wkrótce znalazł kupca i sprzedał je, lecz pieniądze zatrzymał dla siebie i zaczął za nie wesoło zabawiać się. Tymczasem Kikla, nie mogąc doczekać się Pamuły, a spostrzegłszy nadto brak bucików, doniósł o wszystkiem policyi. Już we dwie godziny później siedział Pamuła w areszcie.

Miły współlokator. Jerzy Sporysz, pomocnik handlowy, mieszkał przy ul. Zwierzynieckiej pod l. 8 wraz z kilkoma studentami. Jednemu z nich Franciszkowi Pytlaczowi, uczniowi II. kl. gimn. skradł 18 kor., a Karolowi Malarzowi uczniowi V. kl. gimn. dwie książki szkolne, wartości 7 kor., które następnie sprzedał w antykwarniach przy ul. Szpitalnej. Nadto ukradł on p. Stefanii Oliwie broszkę złotą z dyamencikami. Przyaresztowany wczoraj do kradzieży tych nie przyznaje się.

Niegrzeczny stolik wirujący. Pierwotna fala mody i przyzwyczajeń przyniosła znowu i przypomniała słynne stoliki wirujące, które ongi, przed 40 i 50 laty, były nieustannym przedmiotem prób i doświadczeń wszystkich kół i zebrań towarzyskich. Stoliki wirujące mają już znowu w Krakowie wielu zwolenników, a zwłaszcza zwolenniczek, które żarliwie, z zapałem, godnym lepszej sprawy, oddają się kultowi porozumiewania się z duchami.

A propos tej z martwych powstającej mody, opowiadają wesołą historyjkę, jaka zdarzyła się niedawno w pewnym prywatnym domu.

U p. K. N. zebrało się kilkanaście osób, zabawa idzie w najlepsze, wkrótce jednak występuje stolik na widownię i po pewnym czasie usuwa wszelkie gry, a nawet pobija tańce. Pani domu i jej urocza córka są wysoce przejęte, wierzą w stolik niezbicie i rozszerzają tę wiarę wśród gości. Duchy zjawiają się na wezwanie, stolik porusza się, posuwa, kręci i... odpowiada.

Nastrój poważny.

Tylko jeden z gości, pan Julian, żartuje i podrwiwa. To też od współdziałania i dotykania stolika palcami został usunięty. Wolno mu tylko siedzieć na boku i słuchać.

I to jednak nie powstrzymuje go od rzucenia od czasu do czasu złośliwych uwag, pełnych niewiary i podejrzeń. Duch-stolik zaczyna być małomowny.

— Duch jest obrażony — rzuca uwagę pani domu i zapytuje, czy mu się pan Julian podobał?

— Nie — odpowiada.

— Czy p. Julian ma opuścić towarzystwo? (n. b. stolikowe).

— Tak! — i duch stolik zaczyna gwałtownie się rzucać, posuwając się wciąż bliżej ku p. Julianowi.

— Duchu, czy powiesz co o p. Julianie?

— Powiem! — brzmi odpowiedź.

— Podług alfabetu?

— Tak!

I zaczyna się wypukiwanie odpowiedzi podług alfabetu recytowanego przez gospodynię.

A, B, C... itd. — przy literze G stolik kiwnął się poważnie i puknął nogą — to znaczy, że wyraz zaczyna się od litery G.

Zainteresowanie wzrasta.

Panienki uśmiechają się, p. Julian nadrabia miną.

Przy drugiej kolejce alfabetycznej stolik zatrzymał się na literze „ł“ — razem więc „gł“ — ciągu dalszego można się domyśleć.

— Położenie staje się zabawnie — kłopotliwe.

P. Julian się mięsza, a panienki chichoczą. Pani domu chce „seans“ przerwać, lecz stolik sprzeciwia się, kiwając się gwałtownie. Chce koniecznie dalej „mówić“.

Nie pozwala także wmówić w siebie, że p. Julian jest „głodny“, jak mu pewna litościwa osoba podpowiada.

Koniec końców zachowanie się ducha-stolika jest takie, że nie pozostawia żadnej wątpliwości, co chciał „powiedzieć“.

P. Julian zawstydzony zupełnie.

Czy uwierzył? — niewiadomo.

Przysłowia kalendarzowe na styczeń przysyła nam jakiś widocznie ciężko doświadczony ojciec rodziny i podatnik galicyjski. Podajemy je gwoli przestrodze i uwadze żywych, jakoteż urodzić się mających:

2 stycznia. Na Makarego opata poczyna bulać rabiata.

4 stycznia. Na Tytusa, kasa kusa.

8 stycznia. Na świętego Seweryna podrożała wołowina.

10 stycznia. W dzień św. Agatona chce balową kieckę żona.

11 stycznia. Przyjdzie święta Honorata, córki strojów chcą od tata.

13 stycznia. Na Gotfryda rośnie bieda.

15 stycznia. A na Pawła Pustelnika, znów zdrożało u rzeźnika.

16 stycznia. Przyszedł męczennik Marceli i pieniądze dyabli wzięli.

21 stycznia. W dzień świętych Agnieszek, Hablińskiemu zanieś mieszek.

26 stycznia. W Polikarpa i Paulusa, chodzi się do Angelusa.

27 stycznia. A na Jana Chryzostoma zwykł wygodzić dychą Szloma.

29 stycznia. W dzień Franciszki, piszczą kiszki.

30 stycznia. Gdy panna Marta się zjawi, człowiek się w bryndzy aż pławi.

31 stycznia. Święta Ludwika, patronka miła, egzekutora przyprowadziła.

„Na szczęście“ nigdy nie późno, więc i po nowym roku warto rozmyślać nad tem co szczęście przynosi. Więc koniczyna czterolistna, podkowa, kominiarz, grzyb i świnia. Podkowa swojemi dwoma rogami odpiera złe duchy i zły wzrok; dlatego przybija się ją także na bramach domów, wraz z wypchanemi nietoperzami, które są nadworną służbą czarownic. Grzyb gra rolę podwójną: bo jest smaczny, albo trujący. Grzybki obsiadujące kołem pnie i korzenie drzew to są pierścienie leśnych duchów, które tańce wyprawiają. Każdy wielki grzyb, to jakiś duch; wziąść go w niewolę, to będzie służył. Świnia towarzyszy człowiekowi od chwili wypędzenia z raju, a oznacza szczęście dlatego, bo się setnie mnoży, bo się lada czem najada, bo jej okrutnie dobrze nawet w błocie; więc mieć świńskie szczęście to znaczy mieć się dobrze nawet w nieszczęściu.

Składki publiczne. Dla nieszczęśliwej rodziny Walczyńskich przy ul. Zyblikiewicza l. 9 (w numerze wczorajszym liczba domu była mylnie podana 3) złożyła w naszej administracyi p. Chwalibogowska pl. Wszyst. Św. l. 8 1 k., ks. rektor Knapiński 2 kor., razem z poprzednimi 5 k., które odesłaliśmy nieszczęśliwej rodzinie.

Dalsze składki przyjmuje nasza Administracya.

Nekrologia. Eugeniusz Dąbrowski, suplent gimnazyalny, zmarł w Sanoku w 31 roku życia.

Sylwester Ochnicz, nauczyciel seminaryum nauczycielskiego, zmarł w Samborze.

Z Podgórza.

Jasełka w Podgórzu odbędą się po raz trzeci w niedzielę dnia 17 b. m. w gmachu tut. „Sokoła“ o godzinie 4·30 wieczorem.

Wypadek. P. Kisowicza 80-letniego starca, najechał jakiś wóz, wskutek czego p. K. doznał złamania prawej nogi i ciężkiego pokaleczenia.

Zmarli od 20 grudnia do 10 stycznia: Irena Wacławek, lat 5 córka robotnika z Dębnik, Julian Karkula l. 65. Wojciech Nowak lat 77 z Zakrzówka, Matylda Haner l. 59 z Dębnik, Stanisław Golk l. 74, Aniela Woźniakowska lat 73 wdowa z Dębnik, Marcyanna Żyła lat 17 córka robotnika z Pychowic, Anna Nowak l. 84 wdowa, Wincenty Jarczyk lat 78 z Ludwinowa, Katarzyna Hanschild l. 63 wdowa, Otokar Auer lat 23. Karol Serba lat 9 syn robotnika z Zakrzówka, Józef Przetocki, szewc lat 99, Józef Urbanik lat 40, oficyał sądowy.

Ze świata.

Święta w Betleem. W okresie między Bożem Narodzeniem a oktawą Trzech Króli przebywają w miejscu urodzenia Zbawiciela pielgrzymi z całego świata. Jeden z pątników do Ziemi świętej w ten sposób opisuje swe wrażenia:

Byłem jednym z tysięcy pielgrzymów, którzy o świcie 25-go grudnia, minąwszy bramę Jaffy w Jeruzalem, wyruszyli tłumnie na południe, ku Betleem. Był to poranek pogodny, lecz zimny. W malowniczej rzeszy było reprezentowanych kilkanaście narodowości; nie brakowało też i Polaków. Jedni jechali na lichych wozach, inni konno, na osłach i mułach; większość szła piechotą.

Po dwugodzinnym pochodzie dostałem się do starej, małej mieściny, otoczonej figami i drzewami oliwnemi — to Betleem. Miasteczko stare, oszarzałe, wyglądało tak, jak gdyby się w niem od czasu narodzin Chrystusa nic nie zmieniło. Uliczki wąskie, jak w najciaśniejszych zaułkach Wenecyi. Tymi dniami kipiało tam życie; wszędzie ścisk nie do opisania.

Minąłem rynek, gdzie znajduje się słynna świątynia, wzniesiona na tem samem miejscu, gdzie Dzieciątko Jezus światło dzienne ujrzało. Udałem się na miejsce, gdzie przed wiekami pasterze paśli swe trzody. Zimno było dojmujące. Tam właśnie księża błogosławili pątników. Po otrzymaniu błogosławieństwa wróciłem do środka miasta, aby uczestniczyć w procesyi kapłanów i wiernych do kościoła Bożego Narodzenia.

Na czele pochodu kroczył patryarcha jerozolimski — postać wyniosła, w drogocennych szatach. Asystujący mu dostojnicy byli także we wspaniałych, złocistych szatach; każdy miał w ręce grubą świecę woskową. Za księżami lud w strojach różnobarwnych, odświętnych. Uczestnicy procesyi wchodzili do świątyni przez drzwi tak wązkie, że ledwie jedna osoba przez nie przecisnąć się mogła.

W prastarej bazylice, wzniesionej przez Konstantyna, odbywają się rok rocznie od nocy wigilijnej, przez cały dzień Bożego Narodzenia aż do zmroku msze święte. Sam patryarcha celebruje sumę o północy.

Po wysłuchaniu mszy świętej, odprawionej z wielką pompą, udałem się do pamiętnej groty narodzin, która była niegdyś zwykłą jaskinią, a z czasem została przemieniona w komnatę o ścianach marmurowych. Ze stropu zwisa 32 srebrnych lamp, które rzucają jasne światło na malowidła ścienne, przedstawiające szczegóły z życia Zbawiciela. To jest „ziemia święta“ w najściślejszem tego słowa znaczeniu: o kilka stopni wyżej jest miejsce, na którem Syn Boży przyszedł na świat. Jest to nisza, w której kilka srebrnych gwiazd oznacza dokładnie miejsce, gdzie ujrzano Matkę Boską z Dzieciątkiem. W zagłębieniu znajduje się ołtarzyk, zbudowany na tym miejscu, na którem trzej królowie ze Wschodu składali hołd Chrystusowi Panu.

Powrotna fala. Wskutek braku pracy wracają tysiące robotników ze Stanów Zjednoczonych napowrót do Europy. Z samego Nowego Jorku odpłynęło ich podczas jesieni około 30.000.

Najbogatsza rodzina na świecie. Dzienniki amerykańskie pełne są obecnie szczegółow, dotyczących rodziny Rockefeller, którą uważają za najbogatszą na świecie. Powodem tego specyalnego zajęcia się rodziną króla naftowego są narodziny jego pierwszej wnuczki, córki najstarszego syna, ochrzczonej imionami Abby-Aldrich. Dziadek oświadczył, iż większą część swoich, wprost bajecznych, bogactw zapisze nowonarodzonej wnuczce. W ciągu ostatnich lat dziesięciu majątek Rockefellerów powiększył się znacznie; utrzymują, że ze 150 mil. dol. podniósł się do 1.000 mil. dol. Gdyby majątek ten miał się powiększać dalej w tym samym stosunku, nowonarodzona obecnie Abby mogłaby w 60-tym roku życia rozporządzać fantastyczną sumą 87,356,000,000,000.

Uda się czy nie uda? Zabawną historyjkę opowiadają pisma rosyjskie. Oto do mieszkania jednego z najbardziej wziętych lekarzy kijowskich dzwoni ktoś gwałtownie. Lokaj otwiera drzwi i widzi jegomościa bardzo elegancko ubranego. Jegomość daje mu list i każe go natychmiast wręczyć p. konsyliarzowi. Lokaj poszedł do pana, a jegomość został w przedpokoju. P. konsyliarz otwiera przy lokaju list i znajduje tylko wypisane na kartce: „Uda się czy nie uda?“ Odczytuje te dziwne wyrazy lokajowi, a że obaj rzeczy zrozumieć nie mogą, postanowiono poprosić nieznajomego do pokoju. Lokaj wychodzi, ale wnet wpada do pokoju z krzykiem: „Udało się temu panu, zabrał futro p. konsyliarza“.

Z poczty.

„Gazeta Lwowska“ ogłasza: Dyrekcya poczt i telegraf. zamianowała:

A) poczmistrzami I. kl. 4 stopnia poczmistrzów II. kl. Karola Nahlika w Turce obok Kołomyi, Ariana Dąbczewskiego w Jabłonowie dla Chabówki, Dymitra Wawryka w Limanowej, Alojzego Witkowickiego w Krakowie, Zygmunta Małeckiego w Ropczycach, Józefa Szelińskiego w Bohorodczanach, Leopolda Eckhardta w Lisku.

B). poczmistrzami II. klasy: poczt. urzędników pomocn.: Ludwika Jurczyka w Wojniłowie, Helenę Osińską w Tyczynie, Wandę Nowicką w Przesławiu, ekspedyentkę Helenę Grodzicką w Jurowcach dla Jeleśni, poczt. urzędnika pomoc. Konstantego Troęia w Hłuboczku Wielkim, ekspedyentkę Chanę Zimmermann w Krukienicach, poczt. urzędnika pomocn. Franciszka Romańskiego w Toustem, ekspedytora Maryana Kosseckiego w Gdowie, poczt. urzędn. pomoc. Władysława Korę w Jabłonowie.

C). nadała posady ekspedyentów pocztow. w Dzikowie starszym ekspedyent. poczt. Wilhelminie Zehetgruber z Kosienic, w Komańczy eksped. poczt. Ludwinie Gadomskiej z Ohladowa, w Zawadce obok Kałusza Zofii Łuckiej. (D. n.)

Telefonem i Telegrafem.

Delegacye.

Wiedeń, 12 stycznia. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej przyjęła bez zmiany budżet ministerstwa spraw zagranicznych w dyskusyi szczegółowej, oraz zezwoliła na kredyty dodatkowe.

(Budżet wspólny).

Wiedeń, 12 stycznia. Komisya budżetowa obradowała szczegółowo nad etatem min. spraw zagranicznych, przyczem D. Abrahamowicz uskarża się na taksy paszportowe do Rosyi i na niewystarczające informacye rolnicze konsulów. Budżet przyjęto.

Następnie referowano ordynaryum wojskowe. Derschatta i Barnreither interpelują w sprawie koncesyj dla Węgrów.

Min. wojny Pittreich wygłasza mowę na temat wspólności armii i jednolitego języka służbowego.

Izba francuska.

Paryż, 12 stycznia. Prezydentem Izby wybrany został Brisson 257 głosami, kontrkandydat Bertrand otrzymał 219 gł. Wiceprezydentami wybrani: Etienne 405 gł. Lecroy 265 gł., Gerville 255 gł. i Guillin 254 gł. Jaurés pozostał w mniejszości ze 199 gł.

Paryż, 12 stycznia. Z partyi radykalno-socyalistycznej wystąpiło 50 członków, z powodu, że partya zajęła stanowisko odmienne od reszty grup lewicy wobec kandydatur na wiceprezydenta Izby, (głosując przeciw Jauresowi).

Combes o reakcyi i celach obecnej polityki rządowej.

Paryż, 12 stycznia. Na bankiecie republikańskiego komitetu dla handlu i przemysłu wygłosił wczoraj prezydent ministrów Combes mowę. Podniósł on, że zbliżenie się kupców i przemysłowców do świata politycznego dało bardzo dobre rezultaty. Wystąpił przeciw oszczerczym atakom na rząd. Nigdy kredyt francuski nie był silniejszy jak w obecnej chwili, mimo ataków opozycyi. Omawiając sprawy polityczne zaznaczył, że pokojowe usposobienie Francyi znalazło wyraz w dwu traktatach rozjemczych oraz w sympatycznem przyjęciu monarchów, którzy odwiedzili stolicę Francyi. Mimo dążeń nacyonalistów, wszystkie myśli i dążenia Francyi skierowane są ku pokojowi. Tylko nacyonaliści nie życzą sobie pokoju, gdyż chcą zachwiać Rzecz pospolitą. Właściwymi wrogami Francyi nie są ani nacyonaliści ani dawniejsi monarchiści, lecz reakcya klerykalna, w której służbie stoją tamte stronnictwa. Reakcya ta wreszcie upadła, a zasługę tego należy przypisać większości parlamentu. Combes przedstawił dalej program prac najbliższej sesyi parlamentu, która zajmie się przedewszystkiem *dwuletnią służbą wojskową, usunięciem nauki kongregacyjnej i uregulowaniem stosunku państwa do kościoła.* Kończąc, wezwał mowca do zgody i jedności, potrzebnej dla spełnienia tych ważnych zadań.

Widmo wojny rosyjsko-japońskiej.

Londyn, 12 stycznia. „Times“ donosi z Pekinu, że chiński poseł w Tokio doniósł telegraficznie ks. Czingowi, że druga odpowiedź Rosyi na propozycyę Japonii już nadeszła, że jednakże wypadła niekorzystnie i Japonia nie może jej przyjąć. Jeżeli Rosya nie ustąpi, Japonia będzie zmuszoną chwycić niezwłocznie za broń.

Londyn, 12 stycznia. „Times“ donosi o telegramie chińskiego posła w Tokio do ks. Czinga w dalszym ciągu, że wobec możliwości wybuchu wojny, Japonia zwróciła się z prośbą do Chin, aby zachowały zupełną neutralność, dalej, aby chroniły osiedlonych wewnątrz kraju obcokrajowców i strzegły porządku, zwłaszcza w Szantung, aby obce mocarstwa nie miały powodu do wyzyskania niepokojów dla agresywnego postępowania.

Londyn, 12 stycznia. Dzienniki wieczorne donoszą, że japońskie poselstwo otrzymało urzędową depeszę z Tokio, która donosi, że odpowiedź Rosyi nie jest pomyślną i nie może być przez Japonię akceptowaną. W razie gdy Rosya **nie ustąpi, Japonia będzie zmuszoną chwycić natychmiast ze broń.**

Londyn, 12 stycznia. Panuje tu przekonanie, że wojna się **lada chwila rozpocznie.** Japonia obsadziła porty w Korei 50.000 żołnierza.

Londyn, 12 stycznia. Biuro Reutera donosi z Pekinu, że tamtejsi posłowie otrzymali autentyczną wiadomość, iż dwie dywizye wojsk rosyjskich zdążają koleją syberyjską na Wschód.

(Mimo to wszystko sądzimy, że do wojny nie przyjdzie. Telegramy — z cenzurą japońską brzmią bardzo wojennie, bo Japonia chce w ten s osób wywrzeć nacisk na Rosyę i uzyskać od niej ustępstwa. — Przyp. Redakcyi).

Z ostatniej chwili.

Zapowiedziany odczyt p. Adama Szymańskiego w „Czytelni dla kobiet“, odbędzie się dopiero dnia 20 b. m., t. j. w następną środę.

Strejk w fabryce wyrobów platerowanych p. Jarry. Przeszło 100 robotników (z ogólnej liczby 150) w tej fabryce rozpoczęło od wtorku strejk, żądając zmiany regulaminu fabrycznego, zaprowadzenia urządzeń hygienicznych, usunięcia werkmistrza Leszczyńskiego, uznania organizacyi robotniczych i mężów zaufania.

Do porozumienia nie przyszło, a partya socyalno-dem. wysłała odezwę do robotników metalurgicznych o bojkot fabryki. O przebiegu sprawy doniesiemy.

Strejk w szkole. Z Kobiernic donoszą, że uczniowie 3-go roku tamtejszej niższej szkoły rolniczej opuścili zakład w nocy na poniedziałek, skłonieni do tego postępowaniem kierownika Ponińskiego, który miał zbiegów ścigać aż do Oświęcimia.

W teatrze miejskim dnia 13 bm. **Wesele Figara** komedya w 5 aktach Beaumarchais'ego, ilustrowana muzyką Mozarta.

Hr. Almaviva, grand hiszp. .	Pp. Sobiesław
Hrabina, jego żona	„ Sulima
Figaro, sługa hrabiego . . .	„ Mielewski
Zuzanna, narzeczona Figara .	„ Mrozowska
Marcelina	„ Wójcicka
Antonio, ogrodnik hrabiny .	„ Stępowski
Fanszetka, córka Antonia . .	„ Dulębianka
Cherubin, paź hrabiego . . .	„ Zielińska
Bartolo, doktor sewilski . .	„ Zelwerowicz
Bazyli, muzyk	„ Jednowski
Don Guzman Bridoison, urzędnik miejscowy	„ Przybyłowicz
Pastuszek	„ Frączkowski
Pasterka	„ Jeremi

41 5 10 NOWO OTWORZONY

Bazar świeżych Kwiatów

w Krakowie, ul. Bracka L. 1

Poleca Szanownej Publiczności wszelkie roboty najnowszego systemu w zakres bukieciarstwa wchodzące jak: Bukiety balowe, ślubne, kosze, wieńce i dekoracye, wykonane jak najdokładniej, **po cenach bardzo przystępnych**. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe wykonywa punktualnie na czas oznaczony.

!!!Kalendarze na rok 1904!!!

K. Miarki: **Maryański** z 6 dodatkami 70 hal. Skarb domowy, karton z 10 dodatkami 1 K. 20 h. **Katolicki** z 3 dodatkami 30 hal. oraz inne, jak: Prawdy 60 hal., Misyjne OO. Trapistów. 70 hal. Powieściowy po 60 hal. i kart 1 K., Maryański po 60 i 80 hal., Wszechświatowy 1 kor., Uniwersalny 2 kor., Powszechny 2 kor., Pugilaresowy 30 hal., Kościuszkowski po 20 hal., 30 h. i 50 hal, **Kieszonkowy** 24 hal., opr. w skórkę po 70 h., biurkowe i ścienne po 30 hal., blokowe do zdzierania po 50, 60, 70 i 1 20 hal oraz same bloki po 24 hal. poleca Handel dewocyonaliów

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO

Kraków, plac Maryacki l. 8. (620-120-300)

Rządowo uprawniona

FABRYKA WOD MINERALNYCH I SZTUCZNYCH I SPECYALNYCH LECZNICZYCH

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w Krakowie, ulica św. Gertrudy l. 4

wyrabią pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez toż Towarzystwo

Wody mineralne, odpowiadające składom chemicznym, jak: Woda bilińska, Gieshueblerska, Selterska, Vichy, Maryenbadzka, Homburg, Kissingen, tudzież **specyalne lecznicze**, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody lecznicze normalne z przepisu **prof. Jaworskiego.** Sprzedaż cząstkowa w aptekach i dregueryach. Cenniki na żądanie franco.

Pracownia szat liturgicznych i przyborów kościelnych

Emilii Pydynkowskiej

w Krakowie, Mały Rynek l. 4.

Wykonuje nowe ornaty, kapy, baldachimy i chorągwie oraz restauruje starożytne szaty kościelne po cenach bardzo umiarkowanych.

39 7 10

KALOSZE PETERSBURSKIE

Russin, American, India, Rubber Cie w 25 fason, poleca

MAGAZYN NOWOŚCI

A. Skórczewskiego i Polakiewicza

w Krakowie, ul. Floryańska l. 13.

„HENNOLINA"

barwi stopniowo od blond do najciemniejszych włosów — konserwuje i wzmacnia. — Poleca: (393-152-300)

WISKIDA REMI, KRAKOW, PLAC MARYACKI.

Perfumerye. Fabryczny skład grzebieni.

Materye wełniane

Perkale, Batysty, Płótna i Szyrtyngi, Bieliznę stołową **Bieliznę** męską i damską własnego wyrobu, **Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki i Halki** gotowe, **Koce, Kapy, Chodniki Wyprawy ślubne** poleca

Tani Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką"

W KRAKOWIE, UL. MIKOŁAJSKA L. 1. 509-171-300

Zlecenia zamiejscowe wysyła się odwr. pocztą.— W niedziele i święta sklep zamknięty.

Ceny niskie, stałe.

K. TOMASZEWSKI W ZAKOPANEM

Krupówki l. 35, vis-a-vis hotelu „Morskie Oko" poleca Sz. P. T. Publiczności

NOWO OTWARTY MAGAZYN

porcelany, fajansów, szkła, lamp, wyrobów alpakowych, **herbaty.** Wyrobów skórkowych, przyborów toaletowych, do szycia, haftu i robót ręcznych, bielizny męskiej, krawatek, rękawiczek i kaloszy, życzliwym i łaskawym względom. **Ceny krakowskie.** 502-171-300

STANISŁAW LEŚNIAKOWSKI

Elektromechanik

Grodzka 48, obok kośc. św. Piotra, urządza dzwonki elektryczne.

Za kompl. urządzenie pojedyncze **12 kor.** z gwarancyą roczną. Poleca się łaskawym względom P. T. i pozostaje z wysok. poważaniem.

Za darmo

swoje towary nie oddaję, lecz sprzedaję takowe **tylko za i kor. tygodniowo,** lustra, zegary, obrazy, dywany, portyery itd. **Arnold Fallek, Podgórze, ul. Kalwaryjska l. 4,** pod złotym orłem. (542-16-27)

HANDEL

LEONA SYKUTOWSKIEGO

Kraków, ulica Szewska l. 21.

poleca obecnie najświeższe: Daktyle, Figi, Prunelki, Śliwki, Powidła, Marmolady owocowe, Owoce suszone na kompoty, Jarzyny suszone i konserwy z jarzyn, Kompoty, Konfitury, Miód praśny przedni, Ogórki kiszone, Korniszony, Rydze marynowane i kiszone, Masło kuchenne i deserowe, Sery, wszelkie towary kolonialne, Rumy, Koniaki, Wódki i Likiery, Ponsze oraz Wina wszelkie.

Zlecenia zamiejscowe wykonuje odwrotnie.



L. TOMASZKIEWICZ

optyk w Krakowie

przy ul, Floryańskiej 2, hot. Drezd. poleca okulary, cwikiery, lornetki, barometry, termometry, urządza dzwonki elektr., telefony, gromochrony, po cenach umiarkowanych. Telefon Nr. 309. (505-66-150)

Rządowo uprawniona pierwsza krakowska AGENCYA INFORMACYJNA oraz BIURO SŁUG

STEFANA MIKULSKIEGO

w Krakowie, Floryańska 8, I. p.

Pośredniczy w wyszukiwaniu wspólników do wszystkich interesów i przedsiębiorstw, w kupnie i sprzedaży mają tów ziemskich, kamienic, parcel budowlanych. Poleca oficyalistów prywatnych wszelkiej kategoryi, guwernantki, i bony, rzemieślników dworskich oraz wszelką służbę pokojową i kuchenną, robotników polnych i fabrycznych. Wyrabia pożyczki hipoteczne i wekslowe, wizę paszportów, legalizacyę dokumentów itd. Udziela wszelkich informacyj. Biuro załatwia wszystkie sprawy w jego zakres wchodzące spiesznie, tanio i uczciwie. (439)

W KRAKOWIE

poleca się

HOTEL POLSKI

blisko kolei

przy ulicy Floryańskiej

(obok bramy Floryańskiej).

Posiada pokoje od najwykwintniejszych do najskromniejszych; ceny b. przystępne od 60 ct. za pokój. UWAGA! Na miejscu znajduje się telefon Nr. 469 do użytku Gości, tak w obrębie Krakowa jak i do wszystkich głównych miast całej Austryi. (494-23-)

Zastawione brylanty

perły, złoto, srebro i inne klejnoty **wykupuje się bezpłatnie**, celem zakupna po najwyższych cenach.

M. Brenner, ul. Szpitalna 9, 624 **jubiler.** 143-300

Na śluby!

Powozy i Remizy na śluby, chrzty, spacery i polowania wynajmuje najtaniej w Krakowie (290-82-150)

P. GUZIKOWSKI

Grzegórzki 41, telef. 336.

Ważne.

Skład suchych owoców

S. KRAGENA w PODGÓRZU

w domu WP. Barucha został zaopatrzony w świeży transport towarów na święta. 598 8 15

Ceny niskie!

Obrączki ślubne złote wykonuje najtaniej i za grawirowanie tychże nic nie liczy.

S. Żołdani jubiler

Kraków Mikołajska 28.

(671 8-30)

ZNAKOMITY FRYZYER

K. ROMAN

Kraków, Szewska 21, poleca się Sz. Publiczności. (363-20-)



Zakład bandażo-ortodedyczny H. Bogdanowicza z Pragi w Krakowie, Floryańska l. 25.

Jedyny najtańszy skład zegarów i zegarków poleca



IGNACY CYPRES

Kraków, Floryańska 49.

Bogato ilustrowane cenniki darmo i opłatn.

NA KARNAWAŁ!

poleca w wielkim wyborze (504-130 300)

Wachlarze gazowe i z piór strusich,

Rękawiczki, szale, boa białe,

Perfumy, wody, pudry, szpilki itp.

Anastazy Froncz Kraków, Floryańska 17

Największy

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego

jedyny w Krakowie, (281 -300)

posiadający własną fabrykę trumien. — Wielki wybór trumien metalowych i z drzewa.

Główny skład ul. św. Tomasza. L. 4., tuż przy placu Szczepańskim, telefon nr. 331. — Filia przy ul. Kopernika L. 6.

Zakład urządza pogrzeby od najskromn. do najwspanialszych ze znaną ścisłą punktualnością, uchylając pozostałej rodzinie wszelkich trudów. — **Zakład podejmuje się przewozu i sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów Europy.** Ceny możliwie najniższe, na żądanie spłata ratami miesięczn.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Ludwik Szczepański. Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 510